

nak strony chrześcijańsko-
narodowe stronnictwo pracy

EMIL KISS
POLSKI DOM BANKOWY

AMERICAN UNION BANK
JAN NEMETH, Prezydent
Główna Biuro: New York Filja: 1597
14 East 22nd Street (róg 10th St.)

jak czas zdzierać Opłasniki. Nie
kie opalnisz zająć w rodzaju Niem
skich. Powoli i w Wielkopolsce pod
y przewz rządem separatystyczne
kiej. Podróż prenjera Witosa do
kiego, skończyła się zwycięstwem po
go nad polską rodziną Zeiów.
taki poznał w obłopie małopolskim
system. Nie udało się separatyst
nia. A obecne stanowisko posłów po
wiskich z Partii Narodowej Pracy
osem pozwalają wróżyć, że obliczo
ki separatystyczne pojda w niwierz
w Ameryce polityki Snułskich
Karabów, którzy są po
z, urodziła stosunków,

W czerwionej dyskusji zabierali głos przedstawiciele różnych ugrupowań politycznych, starając się głównie wyzwalić na agitatorów niemilech.

W imieniu PPS, zabrali głos tow. C. Porankiewicz i J. Kłopotnicki. Ich chęć tendencji pogromowej w konsekwencji rozwinięciu polityki twórców naczelnej Rady Ludowej, twórców projektu autonomii z lipca 1919 roku (agitacji przeciwpaństwowej) sierpień tego roku.

Separatyzm pomysłowy wpisano w ten demagogiczny wykład.

POLSKI DOM BANKOWY

JAN NEMETH, Prezydent
Główny Biuro: **New York** Filja: 1597-2nd
18 East 22nd Street (róg 1st Ave.)

POLSKI DOM BANKOWY

ANDRZEJ STRUG **ODZNAKA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ**

(Ciąg dalszy).

Folwark Lubiczko, 26. IX. 1914.

Żyjemy wszyscy! Procz tych, co padli pod Ksami. Przywieziono ich ciała i dziś godnie pochowano z honorami wojskowymi na cmentarzu w Gręboszowie. To pierwsi, którzy polegli w tej wojnie jako polscy żołnierze. My, ulani tworzyliśmy szpalę koło mogiły. A na huk wystrzałów odpowiedział z z Wisły nieprzyjaciel, jakby i on chciał uciąć poległych. — Nasz kapelan, o. Kuźma, kazał wnieść: kto na wojnie zginie, tego niebno nie ominie. Zaspiewaliśmy: spójcie na cichym grobie... spójcie na cichym grobie... zobaczmy się jutro może... O mało nie płakalem, bo ta piosenka, toć to szczerza żołnierska prawda.

Nasz pluton kupił całą svinie za trzydzieści koron. Zarząca ją i oprowadził nasz żołnierz, doktor Janek, (prawdziwy doktor), bo na jeden dzień na anatomii. Jemę tej kochanej svinie już drugi dzień bez żadnej przerwy. Czestujemy i znajomych, bo mamy z czego. Konie wycupcywają, a my też.

A urabiał nas, rzecz prosta, Komendant. Zwy-mysłał dowódce austriackiej dywizji i powiedział, że nie myśli gubić swoich żołnierzy. Zmusił go, że sprowadzono promy, pontony i saperów, a sam — oj, nie powinien był tego robić — przeprowadził się do nas na czołku. To było przepiękne i godne, ale jakie okropne!

Wyrwa z batalionem zasłaniając przeprawę od Winiar. Konie się strachały wody. Około godziny trwaliśmy na przeprawie każdego półplutonu, bo prąd zniósł nas nisko. Jak się to bractwo radowało, kiedy stanęło na drugim brzegu! Miło żyć! Ja przeprowadziłem się na ostatnim promie.

A Komendant na ostatnim.

Beszoza, 30. IX. 1914.

Znowu kłótnia z piechotą o kwatery. Nam przecie nie idzie o siebie, ale o konie. Widziałem się z Jukiem Piłkowskim, z III-go baonu. Wymierzony był w melancholię. Dalem mu pół gęsi pieczonych. Zjadł, ale się nie rozweścił. Wciąż myśli — po co to wszystko? A ja mu mówię — nie myśl zupełnie. — Kiedy nie mogę. Zawsze on był zbyt inteligentny, a to na wojnie całkiem nie pomaga, zwłaszcza takiej jak ta.

On się martwił o wszystko, nawet o francuzów! — Przecie szkoda drogiej Francji, ale ja o niej na raz nie pomyślałem, a on o wszystkich pamięta. Wciąż pamięta. Nie wytrzyma on długo. Zadudno słowacki i zaraz sobie wyobraża uroszczone. A tu co jest? Wszystko proste, usposobione, a dobry żołnierz, to chani zdziwacz. Okropnie kłną nas ulani, zwłaszcza, jak trza siodłać na gwałt, na alarm, a jeszcze po ciemku! Jest czego postuchać. Co drugie słowo „k. twoja mać!“ Najgorzej zaś chłopczy z natury delikatni. Nie to nie szkodzi, bo do dla otuchy i dla najdłuższego przetrzymania. Gorzej, że się okradają najwężym. Nie z pieniędzy, bo ich zresztą niema w plutonie, ale głównie z tych rzemieni, a Wieniawie ukradli strzemień. I cóż dziwne, kiedy ryszunki wciąż się przychodzą i trza latać starzyzną. Jak przysięgła nowa siodła, to ustana wszelkie kłótnie. Trzeci pluton, który od dwóch tygodni walczył tylko z szablami, zaopatrzył się w karabinki własnym przemysłem. Podkrali się nocą do taboru węgierskiego i na rano przynieśli trzydzieści sztuk. Belina krzyczał i kłął i obiecał im „szpangi“ ale była to niejaką pochwała za żołnierską przemyślność, bo na tychmiast zebrał szwadron i odmaszerował o dwie mi w bok, kłując i myląc — jak to on. Akurat nas w gry zjadł.

Oto do czego doprowadza perfidia niemiecko-austriacka. Wojsko sprzymierzone musi kraść broń, na boje, żeby móc walczyć. I do czego to dojdzie? Komu się pierwszeżemu sprzykry? My tam przetrzymamy?

pod Wislicą, 4. X. 1914 r.

Wielka ofensywa. Nieogarnione masy ludzi, armat, wozów, koni zawałają wszystkie drogi, ciągną na przelaz przez pola, przepiełniając wsie i miasteczka. Dopiero co nad Dunajem wszystko było w odwrócenie, teraz idzie naprzód, na wschód. Jęczy ziemia pod ciężarem tych hord niezmierzonych. Ciężkie krzywdy dzieją się ludności. Wielkie zniszczenie i rabunki. Wiem, że się to kiedyś opłaci.

Znowu przesyłamy Wisłę. Tonia nasza brygada wśród potopu obcych wojsk. Cóż znaczy nasza garstka? Nie niepotrzebny jako siła w tej wojnie. Ale dla Polaków znaczy wszystko. Teraz każdy Polak powinien być na nas oczy zwrócone, ale tymczasem tak zupełnie jest.

Wczoraj dostaliśmy wszyscy pełny ryszunek, a nam. Wszystko nowe i cudowne, jaka moc rzemieni! Derki, ostrogi, kozuski, wielu dostało nawet nowe buty! Przez cały dzień troczyliśmy siodła, składali uzdzenie. Cudownie wygląda Lucywa w nowym złotym siodle. Szwadron stał się piękny. No i nie przyniemy wreszcie i nie przemykamy nawskroś.

Kwaterujemy pod Wislicą w tym samym miejscu, którego nasz patrol bronił pamiętając przez cały dzień. A było to niedziela jak przed dziesięciami dniami — wydaje się, że za przed pół rokiem, tyle było wrażeń przez ten krótki czas.

(C. d. n.).

WYKAZ OFIAR

na plebiscyt Górnego Śląska, które wpłynęły do komitetu wojarskiego w ostatnich dwóch tygodniach.

Robotnicza Kasa Chorych No. 26 w Brooklińcu. . .	\$12.50
Składka na zabawie tow. „Narajów i Polonia“ . .	61.70
Ze sprzedaży „Telegramu Codziennego“	7.08
Składka na wieczorku far- tuszkowym Hoover'a . .	11.05
Składka na przedstawie- niu teatralnym tow. M. Bałuckiego i Teatru No- wosci	18.05
Panna Markowska . . .	2.50
Markowski A. na listę . .	3.85
L. F. de Matinia Wicezo- rski na listę zebrał od obywateli:	5.00
Łosiński J.	3.00
Grenski J.	3.00
Ks. L. Grochowski na li- stę	47.00
Na wiecu A. Gwiazdow- skiego	185.81
Tow. Gwiazdowski . . .	25.00
Składka na zabawie tow. Gwiazdowski	75.58
Składka podczas przedsta- wienia przez dzieci szkolne „Jasiek“	93.15
Pastwa J.	2.00
Drzewicka M.	1.00
Razem	\$96.15

Marciuk T.	2.00
Balcerzak Stefania . . .	1.00
Na zabawie tow. Generała Chłopskiego:	10.00
Lafa St.	1.00
Lieszko J.	1.00
Malochycki E.	1.00
Składka do kapeluszy . .	7.40
Razem	\$20.40

Na listę:

Stala M.	5.00
Stala M.	1.00
Stala Fr.	1.00
Buzsko Fr.	1.00
Grażda Fr.	1.00
Czerwinski A.	1.00
Proszewski J.	1.00
Raczynski J.	1.00
Kusina J.	1.00
Dąbrowska K.	1.00
Czerwik J.	1.00
Baniak J.	1.00
Rogulski J.	1.00
Jankiewicz M. zebrał w tow. „Wolna Polska“ . .	2.76
Na przedstawieniu „Świat bez męzyczyn“	57.70
Ob. Blondel A. zebrał na listę:	
Jakobik J.	1.00
Grażda S.	1.00
Dziński S.	1.00
Lesniak M.	5.00
Krawców J.	1.00
Drewnina J.	1.00
Kryza S.	1.00
Starak M.	1.00
Zak T.	50

Powyższe ofiary zostały wysła-
ne telegraficznie przez komite-
t. Wszystkim ofiarodawcom skład-
amy serdeczne podziękowania.
Stanisław Rózen, sek.

WYNAŁAZEK POLAKA

(Nadesłane)

Przed dwoma tygodniami
został opatentowany wynalazek
p. Stanisława Kucyńskiego, ważny
ze względu na usługi jak
może okazać, użyty w celach
wojennych na polu lotnictwa.

„Spadochrony z wynalazek
ten podczas prób okazał się jak
zainteresowany i obudził wielkie
zainteresowanie między wo-
jskowymi w Waszyngtonie,
ale dla jego zalet i w departamencie
floty napowietrznej.

P. K. otrzymał już licencję
zgodzenia co do sprzedaży za znacz-
ną sumę lub fabrykacji patentu.
Miał on też zamiar wyrobić na-
ład patentną, którą to sprawę
objął jeden z polskich adwokatów
w wyrocznie patentu.

Pan K. pracuje jako agent
sprzedaży biletów przy „Sey-
w“ w Nowym Jorku.

Nad wynalazkiem tym pracowal
od przeszło jednego roku. Sam
wyrobił mu model do o-
patentowania.

Jan Boguszewski, 40 Flushing
Ave., Brooklyn, N. Y.

Skrajna

M a z : — Ależ znowo, znowo
wszystcy panowie mówią, że wy-
gląda to w tym kapeluszu czar-
nym, podobnie jak nowy?

Z o n a : — Właśnie dlatego,
mówią, chęć sobie kupić no-
wy, bo ja nie chcę ponosić podob-
nych kosztów.

(C. d. n.).

ROTA

STOWARZYSZENIA MECHANIKÓW POLSKICH
W AMERYCE

Wpatrzni w jasną przyszłość Twą.
Polako, Ojczyzno nasza —
Niesiem Ci twórczą pracę swą
i szczerze w twoje poddażę:
Dobrobyt w każdej chacie próg —
Tak nam pomóż Bog!

Idziemy w jawę zmieniać sny,
O wielkiej Twej polodzie
Młotami pisząc będziemy my.
W przyszłości twojej księdze.
Zaorze glebę Twą nasz plug —
Tak nam pomóż Bog!

Za nami pójdzie brat i swat,
Wzruszymy my miliony —
Na gruzach nowy wzniesiem ład,
A Polska zbierze plon.
Nie znamy w życiu innych dróg —
Tak nam pomóż Bog!

Niesie Ci, Polsko dziś swój trud
Robotcy legion ci —
Twardy to — znojnę pracy lud —
Zrzeszony dla twoich chwał.
Nie wstrzymaj nas na swój, ni wróg —
Tak nam pomóż Bog!

A. WOJCICKI.

5-go Lutego, 1921.

„Żywy nieboszy- czyk“

(Nadesłane)

W najbliższej już przyszłości
odegrana zostanie w Wilkes-
Barre tragikomedia pod tytu-
łem z udziałem najwy-
bitniejszych sił amatorskich
miasta i okolicy.

Osnowa tej sztuki wywodzi się
z życia własnego amatorów, dla-
tego jest nader ciekawa. I tak:
W akcie pierwszym przedstawie-
ny jest krótki żywot młodzian-
ki, który będąc urzędnikiem sąd-
owym jego cesarstwo — królewsko-
apostolskiej mości, Franciszka
Józefa, dobrał się dwukrotnie do
apostolskich gułdów, za co na-
turalnie powołano go do k.

postolskie krótki. Zbiegiem, jed-
nak okoliczności udało się mło-
dzianowi, jego c. k. apostolską
mość, Franciszka Józefa wypro-
wadzić w pole, a to przez fikcyjną
śmierć amatora Franciszkiego gu-
ldów. Umiera więc nasz „bo-
shat“ w c. k. więzieniu dla dwu-
głosnej Austrii, aby po kilku ty-
godniach „zmarłych“ w Ameryce!

Zona „żywego nieboszyka“
pobiera tak długo zapomogę rząd-
ową, dopóki starczyło c. i. k.
zgodów w hylem państwie Habs-
burgów.

Akt pierwszy kończy się już
objawieniem posady „redaktora“
przed „żywego nieboszyka“ w
jednym z „chreścijańsko- lud-
owo- katolickich“ dzienników
w Ameryce, jako że bohater gło-
wej roli miał po temu i reputa-
cję i kwalifikację, bo przeszedł
przez c. i. k. „obywatelstwo“, nie
wymagając pierwszych ani drugich
papierów, przez gułd naturalnie!

W akcie drugim i trzecim pa-
blika zboczy stonkimi miejscowe.
Zorganizowanie się kilku
kapłuchów w „Bogo-ojczyzno“
spółkę wydawniczą i wciąż
nietędo nie miał nawet uczyników
obywateli miejscowych i okoli-
cznych, aby ich narazić na ośle-
nia nieprzyjemności.

Jedną z nich. Kobieta niepiętni-
wa do Cypriana, smutnej i do-
brnymi notami krawca na „re-
daktora“ in spe daniela.

Po kilku dniach poszukiwa-
nia tamtejszych „plebanów“ —
trafił na „bohatera“ aktu pierw-
szego.

„Chodziś do do zła“ — wy-
sił sobie — czyli swój do swo-
ich, gdyż w sam raz nam takie-
go potrzeba.

No i „żywego nieboszyka“
przywodzi do Wilkes-Barre.
Tę nam powiada akt drugi.

W trzecim odbywa się obawa
na chłopskie dolary, obawy i ko-
lacyki w miejscowych hotelach
od jenermiana piątki.

W niepodobień roli wywodzi
Wołk, „dokładnikiem królem“
zwany oraz swego rodzaju „re-
dakt“, jako że go, ten pierwszy
wywodzi na deskach teatru wy-
stąpił w roli „bohatera“.

dawniczko-budowniczego jeno ba-
gatelne pięć tysięcy dolarów koszt-
uje.

Reżyserem tej tragi-komedii
jest Ignacy z pod ciemnej „Zor-
zy“, który się po cichu jak an-
tał, i kłótniowoci nie doszły
młynarzy i im podob-
nych.

Jak się ogłosiło to podob-
za, uważaj się do z narzekania „a-
matorów“ i reżysera, że obawa
na chłopskie dolary spodziewa-
nych rezultatów nie dała.

STARY PTOK.

FILADELFA, PA.

PREZ. STOW. MECH. POLSK.
INŻ. A. GWIAZDOWSKI
W FILADELFI

Dzisiaj w Lu-Lu Temple be-
dzie przemawiał prezes Stow.
Polskich i ob. H. Anielewski. O-
baj przeżywały w Polsce dżuż-
czy. Brali udział w walkach z
bolsewizkami. Spodziewać się
mają, że ob. Gwiazdowski prze-
stawi nam do końca dzie-
ciach i stali do dyspozycji
działalności w kraju. Jak rów-
nież zobrazuje nam ogólnie po-
łożenie Polski. A więc wszyscy
na wiec.

WIECE

na których będzie przemawiał
poseł P. S. L. „Wyzwolenie“
Eustachy Rudzinski

Czwartek, 10-go Lutego, — Lo-
well, Mass., o godz. 7-jej wie-
czór, w sali Domu Polskiego.

Niedziela, 13-go Lutego, — Fall
River, Mass.

Niedziela, 13-go Lutego, — Cam-
den, N. J., o godz. 2-jej po-
łudniu.

Niedziela, 13-go Lutego, — Phila-
delphia, Pa., Nicołown, o godz.
7-jej wieczór, w sali Pułaskiego
przy Hunting Park, grz Ger-
mantown Ave.

Poniedziałek, 14-go Lutego, —
Wilmington, Del., o godz. 7-jej
wieczór.

Wtorek, 15-go Lutego, — Ches-
ter, Pa., o godz. 7-jej wieczór.

Czwartek, 17-go Lutego, — Balti-
more, Md., o godz. 7-jej wie-
czór.

Niedziela, 20-go Lutego, — Buf-
falo, N. Y.

Wtorek, 22-go Lutego, — Clevel-
and, O.

Sroda, 23-go Lutego, — na War-
sawie.

Niedziela, 27-go Lutego, — Gli-
cago, Ill.

Nie zapomnijmy o
Górnym Śląsku!

A wina tu spada na każdego w
tym wypadku. Powinien był nie
pozwoleć na coś podobnego. Wre-
szcie powołany był wpłynąć na
tęch parafian z ambony, a nie
z estrady. Ale wlechny na
ambone, aby skazalowo pismo
„Nowy Świat“, że jest najgorzej-
szim słowem. Czy tak jest, to nie
chaj odpowiedzą mu jego para-
fianie.

Były wydziałowiec i parafianin.
Z wiecu Komitetu Pomocy
Polace

Pomimo wiecu parafialnego
odbytego w tym samym dniu i
awantury, komitet camdenki
Pomocy Polacki zwołał wiec na
hale Kościuszk. Sala wypełni-
ła się publicznością, po brzozi.
Wice otworzył ob. S. Haldowski
i na pierwszego mówcę powołał
przedstawiciela Okręgu camden-
skiego akcji Hoover'a amerykań-
nina, p. Fera, który w dłuższym
przemówieniu, zachęcał do dal-
szej akcji. Z kolei przemówił
ob. Lawnicki, zachęcając do skła-
dki.

Ostatni mówca, przedstawiciel
„Nowego Świata“, p. Z. Dotak-
o, nawinął swoje przemówie-
nie do czasów Legionowych, ro-
bi porównanie z obecną chwi-
lą — pobytem Naczelnika Pań-
stwa J. Piłsudskiego we Francji.
Piętnuje zaszale białe, aby w
przyszłości coś podobnego nie
zaszło, zachęcając do wspólnej
pracy aby nieść pomoc Ojczy-
źnie.

Kolekta przyniosła \$103.27.
Nadmienić wypada, że dużo
nie pracuje i czuje wiec w Cam-
den, na których już spora suma
zebrano i odeślano do miejsca
przeznaczenia. A jednak lud da-
je, bo ma zaufanie.

Po zamknięciu wiecu wzešli
na estradę ob., którego pobito
tak po katolicku na hali para-
fialnej i poprosił zebranych, a-
by zechcieli posłuchać słów
pary.

Tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

W tym ob. był W. Pietrzycki,
który w dłuższym przemówieniu
uścił się na nieobywatelskie za-
chowanie nagasników. W końcu
orzekł, że sprawę poda do są-
du.

POGADANKI O ZDROWIU

W tym czasie wystarczy kar-
mide pięć razy na dobę — dwa
razy mleko i trzy razy do po-
trawki. Kartofle mały, pieczo-
ny, można dać około roku.
Zdniebno soli dodać do kartofla
i masła wielkość grochu. Ja-
zynny, jak marchew, grosz, sz-
pikar w małej ilości, zaczyna-
jąc od jednej łyżeczki, zacię-
nia, zwoła, powiększać ilość.
Godz. 6 z rana — butelka mle-
ka.

Godz. 9 z rana — sok po-
maranżowy lub sliwkowy.
Godz. 10 z rana — kaszka,
mleko, cukierek.

Godz. 2 po południu — mały
kartofel lub trochę jarzyn, cu-
karek.

Godz. 6 po południu — kasz-
ka i mleko.
Godz. 10 wieczór — butelka.
Dr. Edward J. Bern.
No. 16
dsk.

U fryzjera.

Podpułkownik: Pod nosem
nie potrzebuję nam mydła, tam
jeszcze nie było wyrosło.

Ach, ta literatura

W Zakopanem u Przanow-
skiego poznaje się dwóch lito-
ratorów: Feliks Gwizd z Emilien
Niebróży.

